

BOCZNY TOR 342

PLAYLISTA (I)

Pierwsza próba, żadna zguba

Ile pięknych słów na marne?
Ile wymuszonych wzruszeń,
że aż serce bardziej czarne
i jak kamień tłuc, by skruszyć,
długo jeszcze? Czasu mało,
więc ja chciałbym, by się stało
przebaczenie, przemilczenie...

Ale nie! Marzenie puste,
gdzieś kiedyś jakieś głębie
ubzdurałem sobie senne.
Można zdębieć. Szybciej —
spróchnieć, co pewne.

Więcej luzu, Muzo!

Ile czynów niegodziwych
i wyczynów wydumanych?
Ile spocznij! — twarzą w ścianę
dni prawdziwych?
To się miesza: szaro-biało,
dużo mało.

Ile w suchym szlochu fałszu
łez gorących, życiodajnych?
Chudy barok nieustannie,
chudy barok najzwyczajniej.
Nie ma szkody, nie ma winy?

Podnieś głowę!
Nie graj miny!



Ile szczęścia w kropli deszczu,
ile dreszczu w kropli potu
I co potem?

Ile nerwów i rozstrojeń,
daremności i ukojeń,
ile dyszeń na finiszu?
Ile wstydu?
Pierwsze słyszę!
Jak się to pisze?

Zabawa w słowa to jedno,
a po drugie — cisza, cisza.
Słyszysz?

Ile łatwizn w zwykłej złości?
Tyle co na niebie znaków
i ziemi? I potrzeb, i braków...
na przykład: czułości?

Ile w zdrowym ciele zdrowia?
Ile w sekretach choroby?
Ręce wplatam w przędzę nędzy,
tej najgorszej — duchowej.

Pytasz: czemu?
Wykształcenie podstawowe
w łagodności i rozmowie
dawno temu.



Ile jeszcze udawania?
Ile potłuczonych pragnień?
Niech zgadnę...
W głowie studnia. Wyczerpana.

Ile wschodów i zachodów,
mgieł i traw, zawrotów, akcji
i powrotów w to samo, samo,
o mammo!

Ile inaczej,
czyli jak?
No, raczej.
Nie nie. Tak tak.

Ile rymów niekoniecznych,
ile wymuszonych puent?
Tyle co na sobotnią wycieczkę
prowiantu? Troszeczkę.
To nie dziś: THE END.

Jak rozpoznać, co się przyda?
Co jest, a co jest zwidem?
A jak się wyda, to jakim cudem
dzień w dzień?

Idziemy? Żyjemy?
Tyle wiem. Ile?
Mazurka i wróbla wciąż myślę.



Pomyłek ile? Błądzenia,
„dasz radę” radzenia?
Ile odpowiedzi nie w porę,
twoimi ustami moich?

Ile jasnych choler?

Ile zdań własnych?
Ile gruntu pod spodem?
Ile mimochodem?
Ja. Ty. My.
Co łechce?

Pożyjemy, zobaczymy...
Zobaczymy — się odechce?

Samo życie. Też mi odkrycie!
Znajdź różnicę! Ile jaj na jajecznicę?
Ile kaw, spraw, dłonią w blat?
Ile niezapamiętanych dat?
Piosnka jak świat stara,
w tak zwanym międzyczasie
tykanie zegara.

Ile cienia i bez słońca,
ile słońca w cieniu sosen?
Wstępów bez końca, przespanych wiosen?
Wklejam zdania radośnie, nie smutno.
Im lepiej, tym gorzej...
A jutro — jutro.
Być może.



Bluszcz i cis. Szukam nisz.
Tyle się dzieje na świecie,
a ja tu Gałczyńskim lecę!
Ocalić od zapomnienia?
Zostawić, nie zmieniać?
Nie! Jestem innego zdania.
I śpieszę wyjawić dlaczego,
bo mdli już od powtarzania
tego samego...

Droga pędzi z nami bez wytchnienia.
Więc ja chciałbym zapomnienia.

cdn.

/ max zweit



Jesień, jesień...

To powinno iść w ten deseń:

Ile razem dróg przebytych?

Ile ścieżek przeddeptanych?

*Ile dreszczów, ile śniegów
wiszących nad latarniami?*

*Ile listów, ile rozstań,
ciężkich godzin w miastach wielu?*

*I znów upór, żeby powstać
i znów iść, i dojść do celu.*

/ Konstanty Ildefons Gałczyński, *Pieśni* [fragment]



Z ODEJŚCIEM (LATA)

Był ze mną czas.
Ale nie nadążał,
bo zwlekałem...



BT nr 342 _ 25/26.09.2019

foto: dast